

## **Protokół nr 7/2021**

### **z posiedzenia Komisji Bezpieczeństwa Publicznego**

**w dniu 30 czerwca 2021 roku**

Posiedzenie otworzył i prowadził Przewodniczący Komisji Marcin Buliński. Posiedzenie odbyło się na sali sesyjnej Urzędu Miejskiego. W posiedzeniu uczestniczyli wszyscy członkowie komisji, Przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Wiśniewski, Powiatowy Lekarz Weterynarii Grzegorz Kleps oraz Naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego Andrzej Kowalczyk (lista stanowi załącznik numer 1 do protokołu)

Przewodniczący przywitał zebranych i poinformował, że w porządku obrad (załącznik numer 2) jest tylko jeden punkt, ale bardzo ważny. Chodzi o sytuację na terenie powiatu nowomiejskiego w kontekście zagrożenia chorobami zakaźnymi – ASF i ptasia grypa. Jak wygląda obecna sytuacja, jakie są straty i tak dalej. Przewodniczący poprosił o zabranie głosu pana Grzegorza Klepsa.

#### **Ad. 1**

Pan Kleps poinformował, że przygotował prezentację na ten temat (wydruk stanowi załącznik numer 3) Jeśli chodzi o te dwie choroby zakaźne, jedyną metodą zwalczania jest postępowanie administracyjne. W przypadku wystąpienia choroby bądź zagrożenia jej wystąpieniem, konieczne jest wybicie stad, które już zachorowały i które mogą zachorować. Jeśli chodzi o ptasią grypę, w tym roku powiat został poważnie dotknięty chorobą. W 13 ogniskach było w sumie uśmierconych ponad 360 tysięcy sztuk drobiu. Koszt 24 750 tysięcy złotych w tym ponad 16 milionów to pieniądze na odszkodowania. W tej kwocie jest uwzględniony koszt uboju prewencyjnego 5 stad. To były sytuacje, kiedy było stwierdzone ognisko, a tuż obok stały kolejne budynki. W jednym przypadku to była odległość około 300 metrów. Chodzi o stada gdzie występowały ptaki szczególnie wrażliwe jak indyki, kurczaki, brojlery oraz gęsi, które wychodziły na otwarty zbiornik wodny, z którego korzystały też dzikie ptaki. W tych 16 milionach są środki na ubój prewencyjny i te odszkodowania dziś zostały wypłacone. Jeśli chodzi o uśmiercanie, odkażanie i utylizację to koszty wyniosły około 6 milionów złotych, pozostałe koszty to 23 tysiące złotych na badania. Polska nie jest jedyna jeśli chodzi o ptasią grypę. Cała Europa jest dotknięta, z wyjątkiem Portugalii i Hiszpanii. Najwięcej przypadków było tam gdzie trafiły ptaki dzikie z północy czyli wzdłuż wybrzeża Bałtyku i wzdłuż basenów

otwartych gdzie nocowały. W całym kraju do tej pory stwierdzono 338 ognisk, ostatnie ognisko stwierdzono w powiecie Piaseczno. Poprzednie ognisko było w województwie małopolskim 22 czerwca w gospodarstwie, w którym było ponad 7 tysięcy indyków. Jeśli chodzi o zagrożenie, nasz powiat na mapie ma kolor czerwony czyli jest wysokie zagrożenie z uwagi na Drwęcę i jej rozlewiska. Najwięcej ognisk było w województwie mazowieckim i wielkopolskim. W warmińsko – mazurskim było 36 ognisk, w tym 13 na terenie powiatu nowomiejskiego. Pierwsze ogniska były w Ostaszewie, ale kumulacja była w Nowym Mieście i okolicach.

Przewodniczący zapytał czy dlatego tak było z uwagi na sąsiedztwo Iławy?

Pan Kleps odpowiedział, że nie, ogniska występowały wzdłuż Drwęcy. Praktycznie w każdym przypadku było to niedaleko Drwęcy albo było jakieś bajorko za krzakami gdzie było dzikie ptactwo, które przenosi wirusa. Zgodnie z dyrektywą unijną obszary zagrożone będzie można znieść 6 lipca. Jeśli chodzi o hodowców, którzy mieli potwierdzone przypadki ptasiej grypy, środki na odszkodowania dla nich są już zamówione. Pieniądze mają otrzymać być może już w sierpniu. Z tym, że to jest data już po interwencji posła Ziejewskiego.

Przewodniczący zapytał czy środki pokryją wszystkie straty?

Pan Kleps odparł, że wszystkich na pewno nie. Ponieważ szacuje się zwierzęta według aktualnej wagi, a w tych stwierdzonych przypadkach zwierzętom było jeszcze daleko do wagi rzeźnej. W dwóch przypadkach były to większe sztuki, a w pozostałych to były ptaki w okolicach 10-15 tygodnia. Jedno stado to były pisklęta. Służby weterynaryjne starały się szacować w miarę rzetelnie, stąd te 16,5 miliona złotych na odszkodowania. Każdy hodowca ma prawo wystąpić z powództwa cywilnego jeśli będzie niezadowolony z tych środków, które otrzyma. Innej drogi nie ma, szacowanie odbywa się tak samo we wszystkich przypadkach. Szacuje się przy pomocy dwóch rzeczoznawców – jeden powołany ze strony wójta czy burmistrza i drugi – ze strony PLW. Jak nie dopuścić do rozprzestrzenia się ptasiej grypy? Poza standardowymi wymogami czyli mata dezynfekcyjna, karmienie, pojenie, zamknięcie, w przypadku ferm wielkotowarowych brak dostępu ptaków dzikich, nieużywanie wody z otwartych zbiorników wodnych, stosowanie odzieży przeznaczonej do obsługi tylko i wyłącznie danego obiektu, trzeba jeszcze dołożyć dodatkowe zalecenie czyli niekupowanie ptaków z niewiadomego źródła, a także zabezpieczenie ściółki. Na obecną chwilę są doniesienia o wirusie H5N8. W badaniach stwierdzono początki mutacji tego wirusa z tendencją do możliwości zakażenia się przez ssaki. Do tej pory najbardziej niebezpieczna była grypa H5N1, która występowała 7 czy 8 lat temu. Było doniesienie z Rosji o przypadku

stwierdzenia wirusa H5N8 u człowieka. Kraje wspólnotowe nie bardzo chciały w to wierzyć, ale badania pokazują, że być może nie była to informacja fałszywa. To co w tym roku się wydarzyło potwierdziło, że zagrożenie dla naszego powiatu jest bardzo duże. Na obecną chwilę nie ma żadnych przepisów, które pozwalałyby ograniczyć w jakiś sposób hodowlę drobiu czy też żeby można było wymóc inne usytuowanie ferm. Od lat powiat jest zagrożony występowaniem tej choroby podobnie jak inne regiony gdzie występuje duże skupisko hodowli i specyficzne warunki wodne czyli rozlewiska. W tym roku było sporo ognisk stwierdzonych u ptaków wodnych (chore kaczki). No i lokalizacja ferm – z reguły w bliskim sąsiedztwie - stwarza ryzyko łatwego przenoszenia wirusa między obiektami. Przy takiej pogodzie jaką mieliśmy wiosną czyli wilgotnej, chłodnej i wietrznej, wirus bardzo łatwo się przenosi. W przypadku ferm wielkotowarowych trzeba zapewnić odpowiednią wentylację, a więc do obiektu zaciągane jest z zewnątrz powietrze z wszystkim co się w nim znajduje.

Radny Mieczysław Łydziański zapytał jak długo wirus żyje w powietrzu?

Pan Kleps odparł, że przy temperaturach 5-10 stopni – 75 godzin. Przy temperaturze jaką mamy teraz plus słońce mniej. Trzeba też pamiętać, że dzikie kaczki, łabędzie mogą być nosicielami bezobjawowymi. W Toruniu w 2007 r. na kilkaset zakażonych łabędzi, kilkanaście padło, reszta przeżyła. W tym roku nad morzem były sytuacje, że młode łabędzie przymarzły i z tego powodu padły, a nie dlatego, że były nosicielami. Warunków przyrodniczych nie zmienia się, dzikich ptaków nie zlikwiduje. Optymistyczne jest to, że ptasia grypa jest chorobą sezonową. Między tak zwanymi pikami są przerwy 3-4 lata. Nie wiadomo jak będzie jesienią, bo ptaki które poleciały na północ, będą wracać. W maju praktycznie przez 2 tygodnie wybuchło 11 ognisk. I to w czasie kiedy większość zakładów utylizacyjnych była maksymalnie obciążona, były duże problemy z odbiorem i utylizacją. Ostatecznie udało się to spiąć i tylko w jednym ognisku był mały przestój. Małym minusem było, że kilka transportów musiało jechać aż pod Kraków. Ale wszystkie pojazdy były szczelne i pod eskortą policji dotarły do zakładów utylizacyjnych bez żadnych przystanków.

Radny Mirosław Galiński zapytał dlaczego akurat w naszym powiecie wystąpiło tyle ognisk?

Pan Kleps odpowiedział, że chodzi o warunki geograficzne. Mamy rozlewiska Drwęcy gdzie ptaki się zatrzymują, jest trochę jezior. Dodał, że w tym roku dużo przypadków było też w województwie lubuskim. Tam wystąpiły pierwsze przypadki w październiku i listopadzie. Potem było Rybno (powiat działowski), nasz powiat, powiat żuromiński, ławski, gdzie też

jest bardzo duże zagęszczenie produkcji. Jedno ognisko było w powiecie brodnickim i 7 w powiecie działdowskim. W powiecie ławskim były 2, ostródzkim – 3.

Przewodniczący zapytał czy oznacza to, że wirus głównie przenosi się przez dzikie ptactwo?

Pan Kleps odpowiedział, że tak.

Przewodniczący zapytał czy człowiek może świadomie czy nieświadomie też przenieść wirusa?

Pan Kleps odparł, że oczywiście tak. Wystarczy, że pod butem przeniesie odchody zakażonych ptaków.

Przewodniczący powiedział, że rozmawiał z pracownikiem jednego z gospodarstw. I okazało się, że pracuje on w kilku gospodarstwach i między innymi jeździ na tak zwane łapanki drobiu.

Pan Kleps odpowiedział, że w ogniskach stwierdzonych w naszym powiecie, wszystkich pracowników przepytano. W związku z tym, że były wątpliwości, 5 spraw zostało skierowanych do wyjaśnienia przez policję.

Przewodniczący zapytał czy to często nie jest tak, że to człowiek jest tym najsłabszym ogniwem?

Pan Kleps odparł, że niestety jest tak, że przy wywożeniu drobiu żywego do ubojni jest tak zwana „wolna amerykanka”. Bierze się kogo bądź do tych łapanek. Niestety nie ma stałych grup, które zajmowałyby się profesjonalnie tylko i wyłącznie łapaniem i pakowaniem zwierząt.

Radny Galiński zapytał jak się postępuje w przypadku kiedy ktoś ma kilka kurników, wszystko jest firmowane jednym nazwiskiem, w jednym miejscu. Czy to jest traktowane jako jedno ognisko?

Pan Kleps odpowiedział, że wszystko zależy od tego czy są one usytuowane blisko siebie. Jeśli tak, to jest jedna jednostka epizodyczna. Tak było w Bratanie gdzie obok siebie stoją trzy kurniki. Wtedy nie ma szans, żeby to nie przeszło. I takie wybicie prewencyjne jest zdecydowanie tańsze od wybicia ogniska, bo odchodzi problem odkażania, utylizacji paszy i obornika.

Przewodniczący powiedział, że na terenie powiatu wszędzie widać żółte tablice informujące, że obszar powiatu jest zagrożony, zapowietrzony. Zapytał czemu one mają służyć?

Pan Kleps odpowiedział, że ma to być ostrzeżenie dla ewentualnych przewoźników i handlarzy, żeby tu nie wjeżdżali, stąd nie kupowali. I informacja dla wszystkich mieszkańców, żeby mieli wzgląd na to, że są pewne ograniczenia, których trzeba przestrzegać.

Przewodniczący stwierdził, że tablic jest zatrzęsienie. Taka ilość to chyba przesada.

Pan Kleps odpowiedział, że problem polegał na tym, że nasze ogniska obejmowały też inne powiaty, więc rozporządzenie przygotowywał Wojewoda. Wojewoda postanowił, że na każdej drodze, ścieżce, dukcie leśnym ma stać tablica.

Radny Galiński powiedział, że skoro z początkiem lipca tablicę znikną, to wróci handel obwoźny?

Pan Kleps odparł, że nie ma takiego pojęcia jak handel obwoźny. Dopuszczalna jest tylko bezpośrednia sprzedaż w gospodarstwie.

Przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Wiśniewski powiedział, że wymagane są chyba specjalne świadectwa.

Pan Kleps powiedział, że w przypadku sprzedaży do uboju tak, a w przypadku sprzedaży drobnym hodowcom - nie.

Radny Wojciech Kozłowski zapytał co z resztą wypłat?

Pan Kleps odpowiedział, że reszta hodowców czeka na wypłaty. 10 czerwca odbyło się spotkanie z wszystkimi hodowcami. Na spotkaniu był obecny Poseł Ziejewski. Postulowano, żeby wypłaty następowały jak najszybciej. Inspekcja szacuje koszty w ciągu 24 najpóźniej 48 godzin. Informacja wysyłana jest do Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii i Wojewody. Inspekcja nie ma wpływu na terminy wypłat przez Ministerstwo Finansów.

Radny Kozłowski zapytał o koszty utylizacji?

Pan Kleps odpowiedział, że za utylizację praktycznie całkowicie zapłacono, a jeżeli chodzi o koszty uśmiercania w pierwszych trzech ogniskach są one całkowicie rozliczone.

Radny Kozłowski zapytał czy zajmowały się tym firmy lokalne?

Pan Kleps odpowiedział, że jeżeli chodzi o odkażanie i uśmiercanie – zajmowały się tym lokalne firmy. Na szczęście, bo nie trzeba było czekać na realizację. Pierwsze ognisko było w grudniu i wtedy to przetrenowano. Sprawdzone jak firma sobie radzi, czego jej brakuje, co

można jeszcze zrobić ze strony inspekcji. Potem firma już sama sobie świetnie radziła, działała też w województwie kujawsko – pomorskim i innych.

Radny Łydziański zapytał czy po tym spotkaniu są już jakieś decyzje odnośnie tego, żeby tego uboju prewencyjnego nie robić?

Pan Kleps odparł, że wręcz odwrotnie. Jest duży nacisk, żeby prewencyjne wybijanie stosować. Chodzi o to, żeby zdusić ogniska w zarodku.

Radny Łydziański stwierdził, że wydaje się to mało racjonalne. Nie robi się żadnych badań?

Pan Kleps odpowiedział, że jeżeli będzie się czekać na wynik badania, to będzie większy koszt i większe zagrożenie, że choroba rozniesie się dalej. Zależy to od gatunku, od czasu wykluwania, który do wystąpienia objawów wynosi od 4 do 21 dni. Nie wiemy co może dalej się stać. Gdyby były szczepionki, można byłoby pokusić się o działanie jakie było ponad 50 lat temu kiedy była pryszczycza. Obecnie taką strategię zwalczania przyjął Główny Lekarz Weterynarii w konsultacji z Komisją Europejską. Na ile przyniesie to skutki, jakie będą efekty społeczne, trudno powiedzieć.

Przewodniczący Rady zapytał czy właściciele stad gdzie dokonano wybicia prewencyjnego, mogą szybciej wznowić produkcję, nie muszą aż tyle czekać?

Pan Kleps odparł, że tak. 3 tygodnie od ostatecznego oczyszczenia i odkażania. Wtedy można wstawić ptaki i po 3 tygodniach się je bada. Pierwsze takie badania będą 7 lipca.

Radny Kozłowski zapytał czy prewencyjnie wybijano wszystkie stada w obrębie 1 kilometra od ogniska?

Pan Kleps odparł, że nie do końca, bo najpierw brano duże obiekty, w których koszty zwalczania byłyby bardzo duże.

Radny Łydziański powiedział, że choroba występuje już od kilku lat. Jakie obserwuje się tendencje – czy choroba się nasila czy słabnie?

Pan Kleps odparł, że są wahania – są 3,4 lata spokoju, potem jest skok, spadek i znów 3,4 lata spokoju. Jednostka chorobowa jest od dawna, tylko nie było tak intensywnej produkcji. Jeżeli kiedyś w jednej czy dwóch wsiach pozdychały kury, to trudno, pozdychały. Zdarzało się to zwykle wczesną wiosną lub późną jesienią i następowało samooczyszczenie środowiska.

Radny Łydziański zapytał czy oznacza to, że choroba z nami zostanie?

Pan Kleps odparł, że tak jak żyjemy z naszą grypą sezonową, tak będziemy żyć z grypą ptaków. Należy pamiętać, że nasza ludzka grypa na początku XX wieku wybiła ¼ Europy.

Przewodniczący zapytał czy działaniami prewencyjnymi objęci są też indywidualni hodowcy na przykład hobbyści, którzy hodują gołębie czy ozdobne kury?

Pan Kleps odpowiedział, że jeśli chodzi o uśmiercanie, to nie, ale jeśli chodzi o rygory czyli trzymanie w zamknięciu, maty dezynfekcyjne, środki dezynfekcyjne – tak.

Przewodniczący zapytał czy w tym przypadku nie ma uśmiercania?

Pan Kleps odpowiedział, że inny jest koszt uśmiercenia 20 kur, a inny 10 tysięcy indyków. W przypadku małej ilości kur, wystarczy wydać decyzję, żeby je zakopać i nikt z tego powodu nie będzie robił problemu. Zakopanie 260 ton indyka to byłby kłopot.

Przewodniczący Rady zapytał czy bardziej wrażliwe są indyki czy kurczęta?

Pan Kleps odpowiedział, że najbardziej wrażliwe są indyki. Potem brojler, kura nioska. U nas te 13 ognisk to wszystko były indyki. W przypadku kurczaków były 3 prewencyjne uboje. Fakt, że tu było szybkie działanie. Jednego dnia zgłoszenie, a już następnego uśmiercenie.

Radny Łydziański zapytał czy utylizacja następuje przez spalanie?

Pan Kleps odparł, że tak. Najbliższy zakład utylizacyjny czyli Olszówka w powiecie Golub – Dobrzyń była zajęta, pod Żurominem to samo. Duża część pojechała do Elku i do innych zakładów.

Radny Łydziański powiedział, że sam widział samochód, który miał przewieźć 200 kilometrów zwierzęta do utylizacji. I nawet dla laika widać było, że nie jest on przystosowany do tego typu przewozu, bo były dość duże szpary. Nie wiadomo czy były jakieś papiery, czy przejeżdżał przez maty. Wtedy w trakcie drogi może dojść do rozwleczenia. A musi to być ściśle kontrolowane, w asyście policji i tak dalej.

Pan Kleps odparł, że trudno mu stwierdzić co to było za auto. Każde auto przyjeżdżające po odbiór, musi mieć potwierdzoną przez urzędowego lekarza weterynarii pozytywną próbę szczelności, że auto po umyciu i zdezynfekowaniu, było uszczelnione. Te wozy, które tu przyjeżdżały, wszystkie były sprawdzone, każdy miał porządną uszczelkę na łączeniach blach i wszystkie miały potwierdzenie próby szczelności. I jak czekały, bo pakowane były mniej więcej po dwa, to nie zdarzyło się, żeby coś wyciekło. I za każdym razem była eskorta policji od miejsca załadunku do miejsca odbioru.

Radny Łydziański stwierdził, że tam tego nie było.

Pan Kleps odpowiedział, że zna zakłady utylizacyjne, które odbierały, współpracował z nimi wcześniej. Trudno mu stwierdzić jak było w przypadku, o którym mówi radny.

Radny Kozłowski zapytał czy producenci drobiu mogą jeszcze jakoś dodatkowo zabezpieczyć się przed chorobą, oprócz tych działań o których już mówił pan Kleps? Słysz się, że w wyższej temperaturze wirus ginie i niektórzy próbowali podnieść temperaturę w kurnikach.

Pan Kleps odpowiedział, że trudno jest sterować cyklami produkcyjnymi, chociaż w przypadku kurczaka jest to trochę łatwiejsze. Cykl wynosi około 5 tygodni, więc nawet w sezonie grypowym można liczyć na łut szczęścia, że się nie trafi. W przypadku indyka to są 4 miesiące – indyczka, 4,5 – 5 – indyk. To jest duże ryzyko. No i indyk jest najbardziej wrażliwy. Genetyka poszła w stronę masy i niestety coś za coś. Jeśli jest większy przyrost masy, to z odpornością jest gorzej.

Radny Galiński zapytał czy na wysokość odszkodowania mają też wpływ zastosowane zabezpieczenia? Czy jeśli znajdzie się jakieś niedopatrzenie na przykład jakieś otwarte okno, co wtedy?

Pan Kleps odparł, że jest to powód, żeby odmówić wypłaty odszkodowania.

Przewodniczący zapytał czy są jeszcze jakieś pytania do tematu ptasiej grypy?

Pani Ewelina Kubacka zapytała czy wirus może przenosić się też na jajka?

Pan Kleps odparł, że nie udokumentowano przeniesienia wirusa na jajka. Poza tym, temperatura 60 stopni zabija wirusa. Dlatego bezpieczniej gotować jajka, jak i mięso, tym bardziej, że jest coraz większy problem z salmonellą w mięsie.

Radni nie mieli pytań do tematu ptasiej grypy.

Pan Kleps poinformował, że jeśli chodzi o drugiego wirusa -ASF /Afrykański pomór świń/, to choroba dla nas w miarę nowa. Wcześniej była stwierdzana w Hiszpanii w latach 60-tych. Hiszpania walczyła z nim ponad 30 lat. Do nas wirus przywędrował w 2014 r. W tym roku potwierdzono już 8 ognisk. Ale z tych 8, 3 są na zasadzie „dobre świny tanie sprzedam”. Z tych 3 ognisk, z jednego były przewiezione warchlaki do następnych, już po stwierdzeniu choroby. Czyli już wiadomo, że ten który sprzedał poza tym, że nie dostanie odszkodowania, to jeszcze dostanie karę. I ci następni, którym sprzedał, tak samo - nie dostaną odszkodowania. Do tego było stwierdzonych 1 756 ognisk u dzików, przy czym to nie oznacza, że chorych było



1 756 dzików, bo liczy się jednego lub kilka w tym samym miejscu. Dla porównania - w ubiegłym roku było 4 700 stwierdzonych ognisk u dzików. Jest szansa, że dziki, które były odstrzelane w dużym stopniu, w tym roku nie będą nam aż tak bardzo szkodliwy. Nie tylko u nas jest choroba. Występuje w Europie, Azji i Afryce. Afryka jako kolebka, a Europa i Azja jako miejsca gdzie wirus występuje i ma się dobrze. Także nasi sąsiedzi z zachodu i wschodu mają problem. Dużo dzików na wschodzie, skąd przyszła choroba, wystrzelano, więc jest ich mniej. Są teraz sytuacje, że u odstrzelonego dzika stwierdza się obecność wirusa. Znaczy to, że albo dziki uzyskały odporność, albo dawka wirusa jest tak mała, że nie przełamuje odporności dzika i dłużej się namnaża, żeby go uśmiercić. Jest coraz mniej dzików to i wirusa u dzików jest coraz mniej. Dawki są na tyle małe, że nie uśmiercają od razu. Wcześniej mieliśmy do czynienia z klasycznym pomorem świń, który dzięki szczepieniom udało się do 1994 roku przegonić. Wtedy było tak, że jak wirus wszedł w stado, to po 48 godzinach było po nim. W przypadku ASF wirus działa trochę wolniej, atakuje przede wszystkim lochy w wysokiej ciąży, dopiero potem schodzi na młodsze kategorie. Najwolniej atakuje warchlaki. Jeśli chodzi o zagrożenie, najbardziej narażone regiony to te, gdzie populacja świń jest największa. Do tych zalicza się też nasz powiat gdzie zarejestrowanych jest ok. 800 siedzib stad, z tego 700 aktywnych. Jest to bardzo duże zagęszczenie hodowli. W kwietniu zmieniły się trochę przepisy odnośnie zwalczania chorób zakaźnych u zwierząt. Położono większy nacisk na bioasekurację. Jeśli nic się nie zmieni, to z końcem października ze stref tak zwanych kolorowych, gdzie stwierdzono chorobę, nie będzie można wywozić świń poza strefę. W tej chwili nasz powiat jest podzielony na dwie strefy: strefę z ograniczeniami kategorii pierwszej i strefę z ograniczeniami kategorii drugiej. Na mapach są wyznaczone tak zwane korytarze ekologiczne czyli ścieżki, którymi dziki mogą się przemieszczać. Są dwie ścieżki, które biegną na teren naszego powiatu. Ostatnie przypadki choroby u dzików stwierdzono w Ostródzie i Olsztynku. W tej chwili są dwa zarządzenia Wojewody i PLW na odstrzał w sumie 760 dzików. Do tej pory odstrzelono około 500. Pan Kleps dodał, że w tym roku zmieniły się zasady odstrzału sanitarnego.

Radny Galiński zapytał w jakim czasie kolory stref mogą się zmienić na lepsze?

Pan Kleps odparł, że maksymalnie 12 miesięcy, minimalnie 3 miesiące. Zależy to od tego jak eksperci unijni ocenią zagrożenie. Podobnie jak w przypadku ptasiej grypy, tu też decyzje podejmuje unijni eksperci.

Radny Galiński zapytał czy każdy dzik odstrzelony przez myśliwego jest badany?

Pan Kleps odpowiedział, że na terenie naszego powiatu - tak.

Radny Galiński zapytał na czyj koszt?

Pan Kleps odpowiedział, że na koszt budżetu państwa. Każdy odstrzelony, znaleziony martwy, zabity w wypadku drogowym i tak dalej. Na naszym terenie takich było 5. Co do jednego były duże podejrzenia, ale na szczęście u żadnego nie stwierdzono choroby. Na szczęście, bo gdyby powiat wszedł w całości w strefę czerwoną, to inspekcja miałaby pracy nie do przerobienia.

Przewodniczący zapytał jakie oznacza to konsekwencje dla hodowców?

Pan Kleps odpowiedział, że musi wprowadzić jeszcze większe rygory w gospodarstwie. Przy każdym przemieszczeniu świni muszą być zbadane, każda padła świnia musi być zbadana, co przy obecnej obsadzie kadrowej inspektoratu i ilości okręgowych lekarzy weterynarii, jest nie do zrealizowania.

Przewodniczący zapytał czy występuje też ubój prewencyjny?

Pan Kleps odpowiedział, że w przypadku stwierdzenia choroby u dzika – nie, a w przypadku stwierdzenia choroby u świni – tak. W promieniu do 1 kilometra. Wszystko zależy od tego jak jest prowadzona bioasekuracja w gospodarstwie, czy między gospodarstwami są jakieś naturalne bądź sztuczne granice. Na przykład linia kolejowa oddzielająca nasz powiat od iławskiego, jest taką przeszkodą dla dzika nie do przejścia. Proponowano myśliwym stosowanie repelentu ale czy stosowali, to już jest poza inspekcją. Dodał, że z 700 czynnych stad, 60 to stada powyżej 1000 sztuk. Pan Kleps stwierdził, że najgorsze jest to, że nie ma żadnego odzewu ze strony rządowej. Jest tyle programów o tematyce rolniczej, a informacji o zagrożeniu ASF i ptasią grypą, było może 4 czy 5. W sytuacji kiedy mamy taki problem z ptasią grypą i powracającym zagrożeniem AFS. Inspekcja ze swojej strony rozdaje ulotki, przekazuje informacje, a i tak zdarza się, że rolnik mówi, że pierwszy raz słyszy o bioasekuracji, o znakowaniu świń. Pan Kleps poinformował również, że na terenach tak zwanych czystych, odstrzelone dziki nie są badane, chyba, że myśliwy nabierze podejrzeń z jakiegoś powodu. U nas wszystkie są badane. I na obecną chwilę nie ma zakażeń, przy czym dwa dziki są jeszcze w badaniu.

Radny Łydziański zapytał czy w naturalnym środowisku wirus występuje tylko u dzików?

Pan Kleps odpowiedział, że tak. Wirus atakuje tylko świniowate, a zaczęło się wszystko u dzikich świń w Afryce. Niebezpieczne jest to, że w szpiku kostnym w lesie wirus może przetrwać rok, po przełamaniu i zamrożeniu, po 3 latach jest nadal aktywny. Pierwszy raz

opisano go w 1923 roku. Od czasu przeniesienia go na kontynent, trwają próby wyprodukowania szczepionki. Niestety nieudane. Hiszpanie mieli duży problem w latach 70-tych. Byli pewni, że mają szczepionkę. Po akcji szczepień, mieli pomór w całym kraju. Problem rozwiązali bardzo rygorystycznie – na 5 lat wstrzymali hodowlę świń i wystrzelali dziki. Po 5 latach wrócili do hodowli, ale tylko przemysłowej.

Przewodniczący zapytał czy wirus jest groźny dla człowieka?

Pan Kleps odparł, że nie. Kiedy był klasyczny pomór świń, zwierzęta z zakażonego stada, ale te które nie miały objawów, szły do ubojni i mięso poddawano obróbce na konserwy i pasztety. Teraz rozpatrywano, żeby świnię z obszarów zapowietrzonych, ale nie z tych gdzie stwierdzono wirusa, przyjmować do zakładów w Ełku i Sokołowie, poddawać obróbce cieplnej i robić konserwy. Ale była wielka akcja medialna, zupełnie niepotrzebnie, bo to jest całkowicie bezpieczne.

Przewodniczący zapytał czy oznacza to, że wszystko idzie do utylizacji?

Pan Kleps odparł, że nie. Część zwierząt, ze strefy niebieskiej, idzie do uboju, jest badana, ale cena jest już inna. W przypadku świń mamy do czynienia jeszcze z chorobą Aujeszkyego.

Przewodniczący Rady zapytał czy w przypadku ASF są okresy nasilenia i spokoju?

Pan Kleps odpowiedział, że nie. Tu zimą jest spokój, a późną wiosną, podczas prac polowych jest najłatwiej, żeby wirus zaczął być groźny. Niestety, wirusy mają to do siebie, że trudno je poskromić. Szans na szczepionkę nie ma, zwłaszcza w przypadku ASF. Kraje szukają innych rozwiązań. Chiny na przykład budują aglomeracje dla świń. Z trzema strefami bezpieczeństwa, piętrowymi chlewniami (u góry są piętra rozrodu, na dole ubojnie). Obsady liczone w milionach. Ale ostatnio jest cisza, więc chyba coś poszło nie tak. W USA pracują intensywnie nad szczepionką, ale też bez efektu.

Radny Łydziański zapytał czy w tym przypadku też są różne mutacje?

Pan Kleps odpowiedział, że są dwa warianty wirusa: afrykański i europejski. Przebieg choroby zależy od tego jak duża dawka wirusa została przyjęta i od odporności organizmu. O ile o grypie więcej wiadomo, bo mamy do czynienia z ludzką, wirusy się mieszają, kombinacje mogą być dowolne, o tyle w przypadku ASF aż tyle nie wiadomo. Wiadomo na pewno, że nie jest tak zabójczy jak sądzono, ale nadal nie potrafimy sobie z nim poradzić. Możemy tylko działać administracyjnie. W porównaniu do ptasiej grypy znaczenie mają też gabaryty. Indyk waży maksymalnie 50 kilo, a locha – 250. Jest mniej zwierząt, ale większa masa. I problem

z uśmiercaniem zwierząt. I tu niestety najczęściej stosuje się tradycyjne metody uśmiercania czyli pistolet bolcowy. Musi to być zrobione możliwe najbezpieczniej dla zwierząt. W przypadku ptaków podaje się dwutlenek węgla jak środek najmniej bolesny.

Przewodniczący zapytał o eksport wieprzowiny?

Pan Kleps wyjaśnił, że eksport jest ograniczony, część krajów nie życzy sobie naszego mięsa. Ale w ubiegłym roku z obszaru żółtego wysyłano świnie do Włoch. Także nie jest tak, że jest całkowita blokada. Na szczęście zakłady w Ełku i Sokołowie są na tak zwanych obszarach nie objętych ograniczeniami czyli mogą kupować i eksportować. Problem jest jeszcze inny - w przypadku wieprzowiny mamy nadprodukcję 30-40%, a w przypadku drobiu – 60%.

Radny Galiński zapytał ile mięsa się sprowadza?

Pan Kleps odparł, że tego nie wie nikt. Tylko, że to działa w dwie strony. Mówi się tylko o tym, ile mięsa do nas przyjeżdża, a jest na przykład ubojnia na Pomorzu, która 99% wywozi do Niemiec.

Przewodniczący Rady stwierdził, że trzeba więcej wywozić niż przywozić.

Radny Galiński stwierdził, że skoro mamy tyle swojego mięsa, to po co przywozić? Nasze mięso tanieje, bo dużo się sprowadza.

Pan Kleps odparł, że to jest biznes. Chodzi tylko o pieniądze. Ludzie idąc do marketu, nie patrzą na to skąd są porcje. Jesteśmy we wspólnocie unijnej, z plusami i minusami. Dodał, że jego zdaniem brakuje spółdzielczości. Jak jest w Niemczech gdzie jest na przykład ubojnia i przy niej zakład przetwórczy. Spółdzielczość ma też i swoje minusy, bo jeśli ktoś ma dwa kurniki i chce postawić trzeci, to tylko wtedy kiedy pozwoli mu spółdzielnia. A spółdzielnia może powiedzieć - nie, bo spadnie cena, bo będzie nadprodukcja. U nas to kojarzy się niestety z czasami socjalizmu i kolektywizowaniem na siłę. Teraz pokutuje polskie „zastaw się, a postaw się”. Pan Kleps dodał, że sam zna dużo gospodarstw mlecznych, które przez przeinwestowanie, poupadały. Jak rolnik zauważy, że sąsiad ma lepszy ciągnik, to on też musi mieć.

Przewodniczący Rady powiedział, że po wejściu Polski do UE powstawały grupy producenckie i dobrze sobie radziły, ale tylko do momentu kiedy miały dofinansowania. Kiedy już ich zabrakło, to wszystko się rozpadło z hukiem. Podobno i tak był to sukces, że ileś lat przetrwały.

Przewodniczący zapytał jak wygląda współpraca z samorządami jeżeli chodzi o walkę z ptasią grypą?

Pan Kleps odparł, że na początku było trochę niedomówień, ale potem już było dobrze.

Pan Andrzej Kowalczyk dodał, że zorganizowane zostało spotkanie z pracownikami gmin z zarządzania kryzysowego. Było to spotkanie online. Brał w nim udział też Powiatowy Lekarz Weterynarii. Poruszono różne kwestie. Zdarzało się też, że pan doktor kilka razy dzwonił, bo ktoś nie tak zinterpretował dany przepis.

Pan Kleps dodał, że wszystko jest uregulowane w rozporządzeniu Rady Ministrów. Określone są zadania Wojewody, samorządów. Lata temu powstały plany zwalczania chorób zakaźnych, które do dziś nie doczekały się ubrania w formy prawne. Pracowano na tym do chwili kiedy zaczęto ustalać zadania dla służb mundurowych. A służb mundurowych to nie interesuje. I cała praca poszła na marne. 21 kwietnia weszło w życie nowe wspólnotowe prawo zdrowia zwierząt, gdzie wraca temat planów gotowości zwalczania chorób zakaźnych zwierząt. Są przygotowane przepisy, żeby to implementować do prawa krajowego.

Radny Galiński powiedział, że odnośnie nowych wymogów słuchał w telewizji wypowiedzi doktora Jażdżewskiego. Od kiedy mają wejść te nowe przepisy?

Pan Kleps odpowiedział, że od 31 października.

Radny Galiński powiedział, że pan Jażdżewski wypowiadał się w ten sposób, że na początku inspekcja nie będzie karać, a powiatowi lekarze będą jeździć i uświadamiać.

Pan Kleps zapytał retorycznie, co wobec tego przez ostatnie 7 lat robili? To była wypowiedź polityka. Jeśli inspekcja ma jeździć po gospodarstwach, to musi być z tego jakiś efekt. Rozporządzenie mówi wprost, że coś ma być. A gdzie przepisy umożliwiające egzekwowanie? Na razie jest akt prawny wspólnotowy, przetłumaczony na język techniczny i on tak naprawdę nie jest pewny czy go właściwie czyta.

Przewodniczący Rady zapytał jaki procent stanowił ubój w wyniku zagrożenia ptasią grypą?

Pan Kleps odparł, że około 1/3, ponieważ duże zagłębienia czyli Wielkopolska, Mazowsze, bardzo ucierpiały. Były to potężne koszty dla budżetu państwa i dla samych hodowców.

Radny Galiński powiedział, że rolnicy tracą płynność.

Pan Kleps odparł, że nikt nie przewidział aż takiej skali. W Niemczech każdy posiadacz zwierząt odprowadza pewną kwotę na zabezpieczenie epizodyczne. Z tej kwoty organizuje się zaplecze na zwalczanie, zabezpiecza środki na odszkodowania. U nas taki system jest raczej nie do przyjęcia, bo każdy musiałby coś zapłacić. I mamy nadal taką sytuację, że przy zwalczaniu chorób zakaźnych, wymagana jest współpraca na przykład ze strażą pożarną, policją. Mamy się dogadywać, a powinno to być jakoś uregulowane. Bo może być kiedyś sytuacja taka, że służby mundurowe będą miały inne zadania i nie pomogą.

Przewodniczący zapytał czy radni mają jeszcze pytania do tego tematu. Radni nie mieli pytań.

Przewodniczący podziękował panu Klepsowi za wyczerpujące wyjaśnienia.

## **Ad. 2**

Przewodniczący zapytał czy radni mają jakieś tematy w sprawach różnych? Nikt nie zabrał głosu.

W związku z wyczerpaniem porządku obrad, Przewodniczący zamknął obrady. Podziękował wszystkim za uczestnictwo w posiedzeniu.

**Protokół sporządziła:**

**Ewelina Kubacka**

**Przewodniczący Komisji**

**Marcin Buliński**